

II 1.008.916

BIBLIOTEKA „WICI” NR 12

NAPISAŁA WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

NA SZCZYT

OBRAZ SCENICZNY



NAKŁADEM ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P. „WICI”

1 9 4 6

BIBLIOTEKA „WICI” NR 12

NAPISAŁA WERONIKA WILBIK-JAGUSZTYNOWA

NA SZCZYT

OBRAZ SCENICZNY



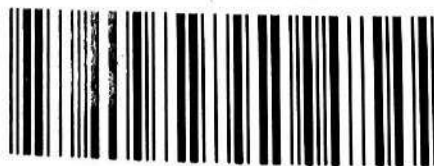
NAKŁADEM ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P. „WICI”

1 9 4 6



II 1.008.916

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001016658798

III. 46. — 10000 — 1264 K - 3459

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu

OSOBY:

Grabieżca	Tkacz III
Twórca	Buchalter
Tkacz I	Kobieta
Tkacz II	Gromada spółdzielcza

Dwie cechy duszy ludzkiej, dwa instynkty możne uosobione w Thuguttowskim „Twórcy” i „Zaborcy” to dwie postaci tych, co na scenie wieść będą z sobą walkę na słowa, mocując się a borykając, by zwycięstwo nad ludzkim sercem osiągnąć.

Strój ich odpowiada ich cechom i wartościom. Ten co wyobrażać ma Człowieka-Twórcę, cichego, niezmordowanego uczestnika zbiorowego wysiłku ludzkości — w skromny strój chłop polskiego przyodziany, w koszulę zgrzebną po wierzchu pasem przewiazaną.

Ten co obrazować ma wrogą stronę duszy ludzkiej — władczy instynkt zaborczości, w strój tych przyodzian co gwałtem i grabieżą imię swego narodu po wsze czasy po świecie rozsławili. Temu przystoją szaty staro germańskich wojowników, ich zbroja i miecze, białe habity rycerze krzyżowych Marii, krój junkrów pruskich, czy mundur skrwawiony, schlapany krwią ofiar niewinnych — gestapowca, żandarma, czy zwykłego żołnierza niemieckiego z ostatniej, bieżącej wojny.

(Przed zasłoniętą kutrynę wychodzą na scenę Grabieżca z bronią w ręku i Twórca na błyszczącym pługu oparty).

Grabieżca: A prawem moim wojna
i walka zdobyczna
W chwale i blasku
drużyna liczna
wyznawców moich.
W zaraniu dziejów wyszedłem,
na przód stworzenia.
Z oszczepem w dłoni
dościłem w biegu zwrotnego jelenia
i niedźwiedziowi patrzyłem w oczy
nietrwożny.
Jam pan, zdobywca możny,
co w walce z własnym gatunkiem
do zmagania pręży ramiona!

Twórca: A stajesz ty przed kim
z rachunkiem
czynów swoich,
gdy takie rzucasz nasiona?

Grabieżca: Któż zdolen sądzić mnie,
zdobywcę,
co nie zna żądy kresu
ni kresu swego męstwa?
Gdy święcę dzień zwycięstwa
w dłonie mi klaszcze tłuszcza cała.
W okrzykach tłum:
zwycięzcy chwała!

Twórca: Gdy padasz?

Grabieżca: Nie znam upadku chwili
w swym marszu wprzód,
bo w duszy człowieczej przechyli
szalę zwycięstwa głód —
władzy!
Żądza posiadania — pieniądza!
Grabieży!

Twórca: Starej używasz odzieży,
zbutwiałych szat
ludzkości.
Spójrz! Świta!
Inny nadchodzi dzień,
już dnieje brzaskiem
sprawiedliwości!

Grabieżca: Ja drwię z tych haseł
miłości,
Brałem wpierw świat swą siłą,
pięścią łby łupiąc na dwoje
a teraz i rozum mi służy
do walki,
i wszystko co silne — moje!
A hojnie sypiąc złotem,
gnę karki ludzkie
i kładę słabych pokotem.
Niech drżą przed siłą!
Ja jestem obrazoburca
uczuć tkliwości, przyjaźni!
Ktoś ty?

Twórca: Jam twórca
pracy cichej, mrówczego
współdziałania
w poszumie pszczelich skrzydeł
ludzkiego miłowania.
Oraczem jestem i siewcą
budzącym życie z nasienia,
cieszącym twarz uśmiechem
z poczęcia roślin,
z nowego istnienia
kielków nikłych.
Z pomocą idę słabym,
ich siły łączę...

Grabieżca: To drogi postępu płacze.
Niech ginie to co marnie!

Twórca: Słabość ja dłonią zatulę,
przygarnę.
I wzrośnie w siły, w moc,
co gwałtu, bezprawia,
rozetrze, usunie — noc.
I z rąk ci odbierze władzę!

Grabieżca: Nie zdoła,
bo mrówczą pracę zgładzę.
Jak orzeł rzucę się zgóry,
rozerwę, pochwycę w pazury
zdobycz
i śmiercią waszą silniejszy,
wzbożacon waszym trudem,
świat w swoje popchnę drogi,
mocniejszy słabym żmudem.
Drobnym wysiłkom zgon kraczą moi.
Żelazna moc prowadzi.
Na zgon! Na zgon!
Drogę mój miecz wygładzi!

Twórca: Padają twoje bogi.
Patrz tam!
Już ludzie nie płaczą,
na twarzach uśmiech błogi,
razem ścisnęli dłonie
i nie trza im moźnych
zmiłowania.
Nad nimi jak tęcza płonie —
uczucie współdziałania.
A strachu nie znają przed tobą,
wysiłek łączą.
Zstąp z drogi,
bo oni ciebie zmoǳą!
To nędzarze,
wprzǳgnięci przez ciebie w trud,
w łachmany i nędzę,
bezbronne ich dłonie,
spokojny oczu błysk,
bo obca im żǳza twoja,

chciwości obcy zysk.
W braterstwie chcą żyć,
a idą na cię falą.
Drżysz, bo pracowita dłoń,
już nowy wznosi gmach,
drżysz bo oni ciebie obalą!
Twój dom rozpada się w pył!

Grabieżca *(w przerażeniu)*:
Budowla moja czyż drży?

Twórca: Już wielki zbliża się krach!

Grabieżca: Nieprawda! To są sny,
utopie, takich jak ty!
Słabych — bajki!

*(Z za kurtyny daje się słyszeć rytmiczny marsz gromady ludzkiej,
dobiegają słowa pieśni)*

Grabieżca: Skąd oni? I czego chcą tu?

Gromada spółdzielcza:

Dość snu! Dość snu!
Bezwładu, lenistwa, nicości.
Słabi my mali i prości,
Lecz silni myśłą współdziałania,
Gromadą idziem wprzód,
Braterskiej szukamy miłości.

Burzymy świątynię posiadania,
Wykrętnych zbywamy dróg,
Nie znamy my zakłamania
Silny i możny nam wróg.

Nasz czas! Nasz czas!
Na szczyt nam trzeba godności
My głodni zbiedzeni i prości
Gromadą idziemy wprzód.
Nasz czas! Nasz czas!
Braterskiej szukamy równości!

Grabieżca: A ty ich znasz?
Skąd oni?

Twórca: Z nizin i z mas!

Grabieżca: A kto im rządzi?
Kto im król?

Twórca: Istnienia twarda troska, ból
życia nimi władza.

Grabieżca: Kto oni?

Twórca: Gromada ludzka,
spółdzielcza to idzie gromada.
Po kropli, kropla ich czynów,
rozbija twe panowanie.

Grabieżca: Ich celem?

Twórca: Braterskie współdziałanie!

Grabieżca: Drwię z tego,
do silnych przyszłość należy
jednostek.
I prężnym jest dana narodom.
Słabości to jeno wyrostek,
zabawy w miłowanie.
Ci nie zdobędą niczego.
Daj! Ukaż że! Daj!
ich ludzkie współdziałanie.
Ukaż że prac ich początek,
daj oczom moim! Daj!

Twórca: Dziejów rozerwę wątek,
na nowo rzucę przed wzrok
zdarzenia,
byś zapamiętał rok,
wielkiego wydarzenia.
Tam patrz! Przypomnij!
Znaj!

Grabieżca: Cóż że tam jeszcze zobaczę?

Twórca: Udany pierwszy krok.
(*wskazując*) To tkacze! Rochdelscy tkacze!

(Za podniesieniem w górę jego ręki, kurtyna rozsuwa się. Twórca i Grabieżca stoją po obydwu jej stronach.)

*Na scenie wewnątrz małej spółdzielni, pierwszego sklepu rochdel-
skich tkaczy. Łada, ponad nią parę półek świecących pustkami,
trochę masła, dwa worki stojące na podłodze. Ciemne wewnątrz
oświetlone słabo palącą się łojówką, której migocący blask prze-
biega raz po raz, po twarzach kilkorga zgromadzonych ludzi,
odzianych w zniszczone ubrania z połowy XIX wieku. Mężczyźni
w obcisłych spodniach, wytartych, łatanych surdutach. Kobieta
w długiej, szerokiej spódnicy otula się szalem. Jest dzień 21 gru-
dnia 1844 roku. Mgliste, ciemne po południe.)*

Tkacz I: Trudny to dzisiaj dzień,
radosny z dokonania,
z poznania własnych sił.

Kobieta: Tylko że tyle bania,
czy uda się, czy powiedzie?
Czy nie stracimy groszy
wspólnych?

Buchalter: A niech że Bóg wypłoszy
z głowy, te brzydkie myśli
twoje.

Kobieta: O nasz ci pieniądz ciągle boję
i tylko cieszę się,
że trochę zbędziem biedy
i że nasz własny tkacki sklep
już mamy.

Tkacz II: Lżejszy nam będzie chleb,
trud jego zdobywania.

Buchalter: A mnie ci cieszy ino to,
że tak bez brania,
bez kłaniania u bogaczy,
wyrwalim już z korzeniem zło,
chciwości ludzkiej i wyzysku.

Tkacz I: Pozbędziem biedy wreszcie.

Tkacz III: Od paru lat, od wtedy
gdy zrozumieli my,
że moc jest w wspólnej zgodzie,
nie chcemy już tak dłużej żyć,
nie będziemy konać w głodzie.

Buchalter: Lecz kto otworzy sklepu drzwi?

Tkacz II: No chyba ty!

Buchalter: Bojeć, to wielka chwila,
słyszycie wy szpulkarzy
śmiech?

(Z za sceny dobiega śmiech, krzyk, gwizd...)

Kobieta: W tym ręka sklepikarzy...

Buchalter: A niech tam, a niech,
darować im to Bóg,
przebaczy.
Naszych nie zmieni to dróg.

Tkacz I: Pozbędziem się wreszcie rozpaczy,
Sklep z własnych zebranych groszy
głód, nędzę z izby wypłoszy.

Kobieta: By dziecka nie marły od pracy
i mogły w łóżku spać
nie w kącie tkalni.
I by się już przestały bać
rannego świtu,
co każe w miasto gnać
gdzie warsztat — tej chudziźnie
pędzonej dozorczy batem.

Buchalter: By jeden drugiemu był bratem
i bliźnim, jak Ewangelia głosi.

Tkacz II: A w zimie nie chodzili bosi
i z własnej swojej płacy
bym jadła mógł dać dosyta —
swoim.

Tkacz III: By na barłogu nie marła kobieta
i matką dzieciom mogła być!

Wszyscy: By wolno nam było żyć,
jak ludziom. A nie gnić
w łachmanach z głodu
i w brudzie!

Buchalter: My nowy zbudujęm świat!
O ludzie!
O dajcie dłonie ludzie!

(Biorą się za ręce. Kobieta stoi z brzegu tuż koło drzwi.)

Buchalter: A teraz otwórzcie drzwi!

Tkacz I: Nie boim śmiechu, drwin
bo silni my!

Tkacz III: Nie boim złości, ni kpin!

Kobieta: Ja ze wzruszenia płaczę.

*(Pcha drzwi prowadzące na ulicę. Dobiega ponownie gwałtowny
krzyk, śmiech chłopców-szpulkarzy.)*

Krzyki za Szaleni tkacze!
sceną: Szaleni tkacze!

(Kurtyna zasuwają się, wciąż jeszcze słychać śmiech.)

Twórca: Słyszałeś? To twój był śmiech.
Rozpłynął się we mgłę,
a zwyciężyli oni!

Grabieżca: Zwycięstwo takie — drobiazg.
Walczyłem może źle,
lecz teraz,
wojnę ich siły rozproszę.
Swoich poderwę do walki,
oni do mordów gotowi,

zaborcze, silne, plemię. Płowi
synowie Germanów
swoją narzuca potęgę.
Poznacie znów panów!
W pożodze bitew
wszak twórcza praca pada.
Zagłada wam! Zagłada!

Twórca: Po trosze pójdziemy, po trosze.
Jak uderzenie kropel wody
draży i kruszy gład,
tak wspólnej pracy wysiłek
podrywa, spycha już was.

Grabieżca (*uderza bronią w podłogę*):
Do wojny moi! Do wojny!
I mieczów niech zabrzmi
już szczęk.
A małe niech giną narody,
słabymi niech rządzi już lęk.
Na gody silni! Na gody!
Przed prawem już siła ma moc!

(Gwałtownie ściemnia się. Za sceną słychać szczęk broni, zamieszanie, wystrzały, krzyki i płacze dziecinne. Przez dłuższą chwilę Grabieżca stoi z bronią gotową do walki. Twórca z opuszczonymi bezwładnie rękami.)

Twórca: Nad światem czarna panuje noc,
lecz patrz na skłon,
świt blisko...

(Po chwili rozjaśnia się. Zamieszanie, okrzyki, szczęk broni stopniowo cichnie.)

Twórca: Już tam ucicha broni szczęk,
czy słyszysz jęk?
To giną twoi!
Czy czujesz ty swój zgon
w tej wojnie?
Grabieżce i morderce,
nie pójda spać spokojnie,
Własny zwały swój tron!



Grabieżca (*chwije się, obsuwa na kolana, oręż wysuwa mu się z rąk*):

Czy ginę ja,
bo bić przestaje me serce?

(*Za sceną słychać cichy, stopniowo wzmacniający się śpiew hymnu spółdzielczego*)

Twórca: To sprawiedliwość
oręż ci z dłoni wytrąca
i własną cię siłą dławi.
Czy słyszysz śpiew tysiąca
gromad ludzkich?
Popłynie znów pieśń spokojna
nie zmoże, nie wypaczy jej
przemoc ani wojna.
Sam siebie wykopał ty grób!

Grabieżca (*pada szepcząc*):
Jam trup! Jam trup!

(*Za sceną znów słychać rytmiczny marsz gromady ludzkiej. Kurtyna rozsuwa się. Na tle urządzeń sklepu spółdzielczego związani łańcuchem dłoni, kobiety i mężczyźni posuwają się ku przodowi w takt słów pieśni. Twórca staje na ich czele.*)

Gromada spółdzielcza:

Na szczyt! Na szczyt!
Słoneczny tworzym byt.
Wesprzyj, dopomóż tyś brat,
Ja tobie, tyś mnie rad.

Już nowy budzi się świt,
Drapieżca uchodzi z gromady,
Spółdzielczy się pełni mit
Zniszczona żądza władzy.

Naprzód, po stopniach wprzód,
Równość nam przodków dał ród,

Wolności toczymy już wóz,
Braterstwo nam zdobyć to mus.

Wesprzyj, dopomóż tyś brat,
Ja tobie, tyś mnie rad,
W spółdzielczy idziem byt,
Na szczyt! Na szczyt!

(Gromada kończy pieśń wznosząc ręce ku górze, ku szczytom.)

